

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. ARKADYUSZ LISIECKI w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracji
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośzeniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem” 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki” jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe A, ze „Słowem Bożem” jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 52.

Poznań, dnia 26 grudnia 1915 r.

Rok XXI.



Bóg się rodzi...



Oto mrok nocy otuli wnet ziemię,
A nigdzie, nigdzie nie ma już gospody;
Stanęli Józef z Maryą w Betleemie,
Gdzie zewsząd tłumnie zdążają narody.

I kędyż spocząć i gdzież złożyć głowę,
Rozmyśla Józef z niepokojem troski
Patrząc na Maryę, na Niebiosa Królowę,
Któręj zesłany ma być dziś Syn Boski.

Anielskim blaskiem lśni lice Panienki,
Spokój niebiański z najświętszych ocz błyska:
»Oto otwarte są wrota stajenki,
Oto żłób pusty, — to będzie kołyska!«

Weszli... Stajenka nędzna i uboga
Wschodzącą gwiazdą rozbliżyła wnet cała,
Kiedy się Ciałem stało Słowo Boga,
Gdy chór Aniołów rozbrzmiał: »Chwała, chwała!«

Cudnych tajem potęga tak święta,
Że wnet wieść obra roznosi się w koło,
Biedne pastuszki, a nawet zwierzęta
Kłękają wokół i schylają czoło.

Płynie wieść dobra: »Niech was nie przestrasza
Ni ogrom grzechów, ani wasza wina,
Oto Bóg Zbawcę zesłał nam — Mesyasza,
Odkupiciela dał nam — Swego Syna...«

Kto za Nim pójdzie, na wieki nie zginie,
Po śmierci życie odnajdzie w wieczności,
Byleby tylko kajał się w swej winie,
Byleby tylko pił z źródła miłości!«

Lżej odetchnęły serca udręczone,
Zda się na ziemię nowa spływa wiosna,
Wszystkie się oczy zwracają w tę stronę
I — »Bóg się zrodził!« płynie wieść radosna.

Hen, za stuleciem przemija stulecie
I wina wzrasta i grzech znów się mnoży,
Straszliwa wojna szerzy się po świecie;
To za grzech kara, to jest palec Boży...

O ludzie, ludzie, jeżeli cierpicie,
Gdy wam brak, troska znana w każdej dobie,
Spójrzcie, jak biedne wiódł nasz Zbawca życie,
W jakim ubogim złożono Go żłobie!

O ludzie, ludzie, źródło słodkiej pociechy
Niech spłynie na was z ubogiego żłoba,
Święta Dziecina wejrzy pod te strzechy,
Da, że jaśniejsza zabłyśnie wam doba!

Więc, zamiast miry, kadzidła i złota,
Wyp darze nieście Najświętszej Dziecinie
Ból wasz, cierpienie, co jako tęsknota,
Eż szczerzej skruczył z oczu wam popłynie.

I mimo wszystko, niech z piersi ściśniętej
Wzłata pieśń w niebo i niech je przebijają:
»Chwała na niebie Bogu, święty, święty!
Chwała Ci, Jezu, chwała o Maryja!«

Paula Wężyk.

Boże Narodzenie.

Była to noc dziwna i święta, w której ludziom narodził się Mesjasz upragniony, długo oczekiwany Zbawiciel.

Jezus się narodził, a z niebios spłynęły chóry anielskie, witając Bożą Dziecinę pieśnią cudowną: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. — Jezus na świat przyszedł w lichej stajence, Matka Najświętsza złożyła Go w żłóbku na sianie, a tym, którzy Go wówczas oglądali zdawać się mogło, że to Dziecina biedna, małeńka, opuszczona, taka sama jak tysiące innych. A jednak od tego właśnie Dziecięcia idzie moc i siła niezwykła, nadludzka, moc Boża i majestat Boży. To właśnie Dziecię waży w małeńkiej Swej Rączce losy świata całego, losy całej ludzkości. — Dziecię małeńkie, opuszczone zda się od wszystkich, płacze w żłobie, a lzy Jego spływają w siano, na którym Je złożono. A jednak nad tem Dzieciątkiem otwierają się niebiosy i do Jego stóp się zniżają. Aniołowie nadziemskim majestatem otaczają Jego posłanie i chylą się kornie przed Panem i Bogiem swoim.

A owóż niedaleko w polu czuwali pasterze przy trzodach swoich. A Anioł Pański, niebieskim odziany blaskiem, zbliżył się do nich. Trwoga przejęło ich zjawienie się posłańca Bożego, ale Anioł pocieszył ich i rzekł: *»Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A po tem Go poznacie: Znajdziecie Dzieciątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.«*

I na ową wiadomość nie już pasterzy powstrzymać nie mogło. Serca ich rwały się do żłóbka Jezusowego. Pobieżeli więc, szukali, znaleźli i korny Mu pokłon oddali.

Alé Dziecię, w żłobie złożone, nietylko tych prostaczków pociąga ku sobie. — Jedno poruszenie woli Jego, a w przestworzu zapaliło się nowe ciało niebieskie, nad ziemią zabłysła nowa, nikomu dotychczas nieznaną gwiazdą. Zupełnie tak samo działo się niegdyś, przed wiekami. Tak samo wówczas przemówiło Słowo, które dzisiaj Ciałem się stało, — a na niebie zapaliło się słońce i księżyc i gwiazdy, i stał się dzień, a potem noc i zmiana czasów wszelkich. Teraz zaś, po upływie wieków, nowa gwiazda zwiastuje Jego zjawienie się między ludźmi.

Mędrcy Wschodu dalekiego, zajęci śledzeniem biegu ciał niebieskich, spostrzegają nową gwiazdę, uznają w niej znak nowo narodzonego Króla i natychmiast zdążają, ażeby Go odszukać i dary u stóp Jego złożyć. Gwiazda prowadzi ich dniem i nocą i staje nad stajenką betleemską. — I otóż wchodzi, padają na kolana i uznają w Dzieciątku na sianie złożonym Pana i Boga swego.

A owóż później, gdy Dziecię to w męża wyrosło, który nauką swoją, słowem i życiem, męką i krwią własną ludzkości dał zbawienie prawdziwe, tedy świat cały padł przed Nim i dzisiaj miliony wiernych chylą się u żłobu Jego, — tak jak wówczas chóry anielskie i pastuszkowie i mędrcy ze Wschodu.

A nam, ilekroć tak, jak w tej właśnie chwili, obchodzimy pamiątkę owej nocy świętej i błogosławionej, nam serce i dusza cała rwią się do tego Dzieciątka, a do oczu płyną lzy rzewne, że Bóg stał się człowiekiem, że Słowo Ciałem się stało i mieszkalo między nami.

* * *

Nie pierwszy to raz pokazał się Bóg stworzeniu swojemu.

Pokazał się przed wiekami jako Stwórca wszechmocny, wówczas »gdy gotował niebiosy, ... gdy pewnym porządkiem i kołem otaczał przepaści, ... gdy ważył źródła wód, gdy zakładał morzu granice jego, kiedy zamierzał fundamenty ziemi, ...« kiedy wszechświat, poruszony wszechpotężną wolą Jego po raz pierwszy zabrzmiał potężnym chórem uwielbienia i chwały dla Stwórcy swego.

Pokazał się Bóg człowiekowi, gdy mu jako Pan jego pierwszy przepisywał zakon. A potem ujrzał Go człowiek drżący z przerażenia, gdy po grzechu pierwotnym z surową sprawiedliwością w Obliczu u wrót raju stawał Cherubina z mieczem ognistym na znak swego gniewu. I gniew Boży widział człowiek wówczas, gdy niebiosy rozwarły upusty swoje i świat zalały potopem, gdy ogniem i siarką zniszczyły miasta występne.

Pokazał się Bóg ludowi wybranemu jako Pan i Sędzia, gdy mu z wyżyn Synaju prawa dyktował. A zdawało się wówczas, że góra zapadnie się w doliny, ażeby Najwyższemu drogę wyrównać. Jak gdyby przybliżył się koniec świata, grzmiały pioruny, błyskawice rozdzierały ciemności, a wśród dźwięku trąb anielskich rozległ się głos Boga żywego. U stóp zaś góry straszliwej czekał naród wybrany, przerażony do głębi, — bo Pan się zbliżył do niego.

Gdy zaś spełniły się czasy, ten sam Bóg, wielki i straszliwy w Swym Majestacie, przyjął na siebie postać Dzieciny i płacze, w żłobie złożony na sianie.

Rozbłysło nad nami jasne słońce zmiłowania Bożego.

Boża Dziecina drobne swe rączki wyciąga do ludzi i świat cały chciałaby przytulić do serca swego i wzywa wszystkich, ażeby się zbliżyli.

Bóg się rodzi, Bóg wielkiej miłości!

W smutku i bólu serdecznym święcimy Gody tegoroczne. W smutku i bólu serdecznym łamiemy dzisiaj oplatek wigilijny. Nie będzie dzisiaj zwykłej radości w śpiewaniu kolend naszych.

Alé w smutkach tych i nieszczęściach naszych ukojeniem i otuchą niechaj nam będzie Narodzenie Pańskie.

Nad żłóbkiem Jego i dzisiaj jeszcze rozlega się śpiewanie anielskie o pokoju dla ludzi dobrej woli. Nad żłóbkiem Jego i dzisiaj jeszcze płonie promienna gwiazda nadziei. Żłóbek Bożej Dzieciny to zapewnienie zmiłowania Bożego nad światem.

Zlituje się nad nami Bóg, który stał się człowiekiem, by nam okazać nieskończoną miłość Swoją.





„Anioł pasterzom mówił...”

Tam, gdzie Chrystus się narodził...

Betleem! Czyż jest na świecie całym druga miejscowość, takiej sławy i chwały? Uboga na pozór miścina sławniejsza jest ponad grody warowne, ponad stolice wspaniałe. Bo to kolebka Chrystusowa, to miścina wybrana, w której z nieba zeszedł na świat Zbawiciel ludzkości!

»I ty, Betleemie, żadną miarą, — powiada Pismo św., — nie jesteś najmniejsze między księżętami judzkimi: albowiem z ciebie wynidzie panujący w Izraelu...«

A święty Hieronim woła w uniesieniu: »Betleem! Oto w tej małej ziemi rozpadlinie narodził się Stworzyciel nieba! Tu owinięty w pieluszki! Tu w żłobie położony! Tu nawiedzony przez pasterzy! Tu pokazany gwiazdą! Tu uczczony przez Magów! Tu śpiewali Aniołowie, mówiąc: Chwała na wysokości Bogu!«

Drogie i święte Betleem, to ziemia rodzinna wszystkich ludów chrześcijańskich, bo imię jego na ustach wszystkich wiernych od lat najwcześniejszych.

Jakże ono rzewnie i serdecznie wspomniane w narodzie naszym, w ilu prześlicznych naszych pieśniach kołędowych wielbione i sławione.

»Dzisiaj w Betleem wesola nowina, że Panna czysta porodziła Syna«, — głoszą nasze kołеды — i spieszą nasi pasterze do Betleem »do stajenki, do Jezusa, do Panienki«, kołędować Małemu.

To też rodacy nasi, którzy pielgrzymowali do Ziemi świętej, słusznie mówią, że ze zwiedzenia miejsca Narodzenia Pańskiego najbardziej raduje się pielgrzym-polski. »Betleem najwięcej we mnie wzbudziło wspomnień rodzinnych«, — pisze X. Hołowiński. A o pieśni »W żłobie leży« mówi, że przy zwiedzaniu Betleem była mu nieustannym towarzyszem.

Najcenniejszą relikwią Betleemu jest grotą Narodzenia Chrystusa Pana.

Od początku chrześcijaństwa, otoczona czcią i miłością, była celem wielu pielgrzymek i już w pierwszych czasach Kościoła zbierano się w niej na nabożeństwo. Cesarz Hadrian, wróg religii chrześcijańskiej, chcąc wydrzeć święte to miejsce z rąk wiernych, ustawił w niej posągi bożyszcz pogańskich. Lecz święta Helena, miłośnica Zbawiciela, oczyściła najświętsze miejsce, zburzyła posągi pogańskie, kosztownymi marmurami ozdobiła grotę, a nad nią wzniosła wspaniałą bazylikę.

Kościół ten, zwany kościołem Narodzenia Pańskiego, albo Najświętszej Maryi Panny nad żłóbkiem, należy do najpiękniejszych kościołów na Wschodzie. Wewnątrz posiada pięć naw z rzędami wspaniałych kolumn marmurowych. — Bazylika ta okazała dochowała się szczęśliwie do naszych czasów i choć nieraz targana się na nią ręka świętokradzka, szczęśliwie uszła łupieży. Pod presbyterium leży właśnie grotą Narodzenia Pańskiego. Prowadzą do niej schody, którymi rzesze wiernych spieszą, przejęte czcią i wzruszeniem.

Kiedy św. Paula, Rzymianka, wchodziła do groty, płacząc wołała: »Pozdrawiam cię, o Betleem, domie chleba, gdyż w tobie narodził się



Betleem.



Grób Racheli.

Ten, który jako chleb żywy zstąpił z nieba. Pozdrawiam cię, Efrato, nader bogata i żyzna niwo, któraś samego Pana jako owoc wydała«. — Św. Hieronim wołał dalej: »Oto słyszeliśmy Go w Efracie, znaleźliśmy Go na polach, umajonych gajami i weszliśmy do przybytku Jego. A ja grzeszny i nędzny dostąpiłem tej łaski, że stałem się godnym ucałować ten żłób, w którym malutki Pan kwilił, i modlić się w tej grocie, w której Dziewica Rodzicielka wydała Boże Dziecię.«

Jakże wygląda to miejsce najświętsze, w którym na świat przyszedł Pan nieba i ziemi? Święta grotą to pieczara w grocie, mająca dwanaście metrów długości, cztery szerokości a trzy wysokości. Posadzka wyłożona marmurami, również ściany, pokryte ponadto cenną tkaniną. Światło dzienne tu nie dochodzi. Mrok rozjaśniają pięćdziesiąt trzy lampy

srebrne, nad którymi czuwają Łacinnicy, Grecy i Ormianie.

Miejsce narodzenia Chrystusa wskazuje duża srebrna gwiazda o czternastu promieniach. Wewnątrz tej gwiazdy biegnie koło srebrne a na niem napis łaciński: *«Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est»* — *«Tu z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus»*. Nad gwiazdą pali się piętnaście lamp z nich należą do Ojców Franciszkanów. — Jeśli grota święta przez rok cały jest miejscem pobożnych pielgrzymek, to coż dopiero w dniu Bożego Narodzenia? Spieszą w dniu tym pielgrzymki różnych narodów, by w tę pamiętą Świętą Noc uczestniczyć w uroczystym nabożeństwie, odprawianem na miejscu, co niegdyś było świadkiem narodzin Chrystusowych. Dzień to szczególnie uroczysty dla katolików, bo w dniu tym jedynie raz do roku wolno im odprawić mszę św. nad ową gwiazdą wskazującą miejsce, gdzie przyszedł na świat Zbawiciel.

Przykre to i bolesne, że tak święte i drogie miejsce dla wszystkich chrześcian zagarnęli wyłącznie Grecy i tylko raz do roku pozwalają łacinnikom, czyli rzymsko-katolikom odprawić świętą Ofiarę. Na uroczystość tę zjeżdża patriarcha łaciński z Jerozolimy. Odprawiają się wówczas msze święte od północy aż do popołudnia następnego dnia.

O kilka kroków od miejsca Narodzenia zstępuje się do małej kapliczki *Żłóbka Pańskiego*. To miejsce pamiętne, na którym stał niegdyś żłóbek z świętą Dzieciną. Jakaż droga i święta to pamiątka! Słusznie po miejscu Narodzenia największą relikwią tu zwana. Nie ma już dzisiaj tutaj żłóbka Boskiej

Dzieciny, przeniesiono go bowiem do Rzymu, gdzie resztki jego w złoto oprawne przechowują się w kościele Matki Boskiej Snieżnej. Na miejsce dawnego żłoba położony żłób marmurowy, a nad nim umieszczono piękny obraz, wyobrażający Dziecię w żłobie podczas adoracyi pasterzy.

Tuż przy żłobie jest wykuta ze skały ława, na której, według podania, spoczywała Matka Boża, czu-

wając nad Synem najmilszym, spoczywającym w żłobie. Naprzeciw żłóbka jest ołtarz Trzech Króli. Tu bowiem według tradycyi siedziała święta Boża Rodzicielka z Synkiem na łonie, kiedy mędrcy Wschodu składali Mu dary.

Z świętej groty wchodzi się do pieczary ciemnej, przerobionej na kaplicę, poświęconą św. Józefowi. Na ołtarzu obraz przedstawia ucieczkę świętej Rodziny do Egiptu. I tu wierni chętnie pielgrzymują oddać hołd świętemu Oblubieńcowi Maryi, który tkliwą opieką

otaczał niegdyś święte Dzieciątko i Pannę Najświętszą.

Obok kaplicy św. Józefa znajduje się kaplica świętych *Młodzianków*. Według podania w grocie tej schroniły się nieszczęśliwe matki, chcąc w podziemiach pieczary skryć swe niemowlęta przed śpaczami Heroda. Lecz oprawcy królewscy i tu dotarli, a wyrwawszy niewinne ofiary z rąk matek, zabili bez litości. Ku czei tych męczenników Chrystusowych wzniesiono na tem miejscu ołtarz i grootę, przezwana kaplicą *Młodzianków*. Z niej przechodzi się do kaplicy św. *Euzebiusza*, ucznia św. Hieronima, który z swym świętym mistrzem mieszkał przy grocie Narodzenia i przy niej go pochowano. — W osobnej grocie spoczywał tu niegdyś św. Hieronim i uczennica jego, św. Paula wraz z córką Eustachją. Zwiok tych dziś tu nie ma. Relikwie bowiem św. Hieronima znajdują się w Rzymie,



Grota Narodzenia pod bazyliką Najświętszej Maryi Panny. Gwiazda na lewo oznacza miejsce narodzenia Pana Jezusa; na prawo kaplica żłóbkowa.



Betleemczycy wyrabiający różańce i krzyżyki.



Grota Mleczna.

w tym samym kościele, gdzie żłobek Chrystusowy. Jest tu kaplica tylko pod jego wezwaniem, przerbiona z dawniejszej celi Świętego, w której w pobliżu żłobka Pańskiego spędził lat trzydzieści pięć życia. Tu pokutował, tu pracował i zgłębiał Pismo święte, które przetłumaczył na język łaciński.

Do kościoła Narodzenia Pańskiego przylega kościół św. Katarzyny, wzniesiony przez Ojców Franciszkanów, którzy przy nim mają swój klasztor i dom gościnny dla pielgrzymów. Z siedziby Ojców Franciszkanów roztacza się śliczny widok na Betleem, które rozsiadło się malowniczo na dwóch wzgórzach, otoczone żyzną ziemią i bujnymi ogrodami, pełnymi oliwek, fig, migdałów i winogron.

Betleem jest miastem bardzo starym. Istniało już przed zajęciem Ziemi św. przez lud wybrany. W niem przyszedł na świat Dawid, stąd zwano je miastem Dawidowem. Nazwa jego oznacza po hebrajsku — Dom chleba.

Dziś Betleem liczy kilkanaście tysięcy mieszkańców, w czem około połowy katolików, a resztę stanowią Grecy, Ormianie, Syryjczycy, protestanci i mułumanie. Nie ma tylko Żydów, którzy unikają miejsca Narodzin Zbawiciela. Chrześcianie betleemscy, pracownicy i pobożni, uprawiają żyzne wzgórza i doliny, trudnią się pasterstwem i wyrobieniem medalioników, krzyżyków i różańców, tak zw. dewocyonalów, z drzewa oliwnego i z masy perłowej. Piękne ich wyroby, jako pamiątki ze Ziemi świętej, rozchodzą się po całym świecie.

Na okół Betleemu rozciąga się ziemia tylu pamiątek i wspomnień. Tu pola, na których Rut zbierała kłosa, tu rozciągają się pagórki i doliny, na których Dawid pasał trzody ojca i na harfie grał pieśni ku chwale Pana, tu *grób Racheli*, płaczącej nad rzezią niewiniątek. Tu *pole pastuszków*, którym Anioł obwieszczał radosną nowinę, »iż wam się narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w mieście Dawidowem.« Tu *grota Mleczna*, w której, jak głosi podanie, schroniła się Najśw. Panna z Dzieciątkiem przed ucieczką do Egiptu, a karmiąc Boskie Dziecię upuściła kilka kropel mleka na ziemię. Odtąd cała grota zbielała i przybrała nazwę *mlecznej*. Zamieniona na kaplicę, jest miejscem wielu pielgrzymek, zwłaszcza kobiet, tak chrześcianek jak mułumanek, wzywających ratunku Matki Bożej w różnych cierpieniach.

Święte to i drogie pamiątki, lecz ponad nie jaśnieje, jako gwiazda promienna, ta grota cudowna, w której *Słowo Ciałem się stało* i śpiewały chóry anielskie:

»Chwała Panu na wysokościach a pokój ludziom dobrej woli...«

A. K.

Dzieje Kościoła w XIX wieku.

Papież-Męczennik.

Nieomylny nauczyciel narodów.

Mitośnik Maryi. — Dogmat o niepokalanem poczęciu. — Sprawa soboru. — Wrażenie wieści. — Na sobór! — Otwarcie. — Obrady. — Opozycja. — Nowy dogmat. — Ostatnie lata papieża.

W błogiem zaciszu domu rodzinnego, w Siniagalii, rozkwitła wonnym kwiatem w sercu Piusa cześć dla Najśw. Maryi Panny, kiedy pobożna matka ofiarowała go Jej opiece i kiedy się modlił przed Jej obrazem bolesnym. Z latami rosło jego przywiązanie synowskie do Matki i Królowej w niebiesiech i potęgowało się szczególnie w chwilach wiel-

kich wzruszeń i przemian życiowych. Kiedy w Rzymie jako młodzieniec przyszedł do siebie po napadzie epileptycznym i postanowił wstąpić do stanu duchownego, copędzej pospieszył do Loretto, by na tem cudownym miejscu podziękować Maryi Pannie za wrócone zdrowie i ubłagać błogosławieństwo na przyszłe życia koleje.

I hojnie pobłogosławiła Marya swemu czciocielowi, to też on wdzięcznością najgłębszą przejęty, miał jako papież wpleść najcudniejszy klejnot, klejnot o blasku niepojętym, w przewspaniałe wieniec Jej chwały ziemskiej.

Było to 8 grudnia 1854 roku. Wśród blasku słońca, a po przez tłumy nieprzebrane, rozśpiewane, rozradowane popłynęła wspaniała procesja z udziałem przeszło dwustu biskupów, między nimi i arcybiskupa Leona Przyłuskiego z Poznania, do bazyliki św. Piotra. Tutaj, po mszy św., po przeczytaniu ewangelii w greckim i łacińskim języku, dziekan kardynał Macchi wraz z kilku biskupami patriarchami, rzucił się na kolana przed tronem, na którym papież zasiadał i zawołał głosem drżącym od wzruszenia:

»Racz, Ojcze święty, podnieść głos apostolski i obwieścić dekret dogmatyczny o poczęciu Najświętszej Panny i Boga Rodzici, dekret, który sprawi radość w niebie, a najwyższe uniesienie na ziemi.«

Na to, po odśpiewaniu hymnu »Veni Creator«, Ojciec św. siedząc na tronie z tyarą na głowie, podniósł głos swój i zawołał:

»W imię Jezusa Chrystusa, śś. Apostołów Piotra i Pawła i mocą naszej władzy stwierdzamy i oświadczamy, że naukę głoszącą, iż Najśw. Marya Panna dzięki zasługom Chrystusa już w pierwszej chwili poczęcia swego od wszelkiej zmyzy grzechu pierwotnego uwolniona i zachowana została, Bóg sam objawił i z tego powodu wszyscy wierni ją jako pewną i niewzruszoną prawdziwą uważać powinni.«

Poczem na prośbę kardynała-dziekana papież przesłanną bullą »Ineffabilis Deus« ogłosił dogmat całemu światu i rzeczywście wierni »z najwyższem uniesieniem« go przyjęli.

Jako nauczyciel narodów baczną uwagę zwracał Pius IX na choroby społeczne wieku swojego, osobliwie na różniczne błędne nauki. Wielkie wrażenie w całym świecie wywarł jego okólnik z dnia 8 grudnia 1864 roku wraz ze spisem dokładnym przerozmaitych błędów religijnych t. zw. Syllabusem. Syllabus zawiera w sobie 80 błędnych zdań i systemów, jak panteizm, socyalizm, masoneryę, fałszywą naukę o małżeństwie, o państwie kościelnem i tyle, tyle innych. Nie dziw też, że Syllabus zrywający przyłbicę z niejednego ukrytego niedowiarka, wywołał głosy oburzenia między innowiercami i liberalnymi katolikami.

Jednakże wśród burz i nawałnic, wśród trosk i walk panowania Piusowego, nie brakło i jasnych, słonecznych dni. Obok dnia 8 grudnia 1854 roku, należą do nich Zielone Świątki 1862 roku, gdzie papież przy udziale przeszło 300 biskupów ogłosił świętymi przeszło 26 męczenników, którzy w r. 1597 w Japonii, w mieście Nagasaki, śmierć ponieśli.

Najchlubniejszą jednak kartą w dziejach Piusa IX to sobór watykański, olbrzymi zjazd biskupów w Wiecznem mieście.

Już 6 grudnia 1864 roku, na posiedzeniu kardynałów, odezwał się papież:

»Od dłuższego czasu już zajmuje mnie myśl zwołania soboru powszechnego, żeby takim nadzwyczajnym środkiem nadzwyczajnym potrzebom chrześcijańskiej trzody dość uczynić.«

Lecz rodzącą się myśl soboru, jako też wielkie przygotowania do niego, poufne narady kardynałów okrywać miała i okrywała głęboka tajemnica. Domagał się papież zachowania tajemnicy, bo zbyt dobrze znał ducha czasu wrogiego najszlachetniejszemu poczynaniom Kościoła św. Dopiero, kiedy myśl należycie dojrzała, zapowiedział papież osobną bullą z dnia 29 czerwca 1868 roku 20 sobór powszechny, tak zwany sobór watykański, zapraszając biskupów i licznych teologów na narady do Rzymu, niewylaczając schizmatyków i protestantów.

Wielka ta wieść o soborze lotem błyskawicy obiegła świat i dziwnie wywołała poruszenie. Dwa obozy stanęły przeciwko sobie: jedni z radością przyjęli wiadomość, drudzy coprędzej rozpoczęli walkę przeciwko soborowi. Mianowicie, gdy sławne pismo jezuickie *«Civiltà cattolica»* zaczęło się rozpisywać o programie soboru, o ogłoszeniu nieomyślności papieża, burza sprzeciwu zerwała się szczególnie w Niemczech. Smutnie zapisało się tutaj imię Doellingera, który przez artykuły i broszury z całym temperamentem swego bujnego umysłu począł występować przeciwko ogłoszeniu nieomyślności papieża.

Tymczasem mimo protestów niemieckich i francuskich, gdzieś tam i angielskich a także i rosyjskich, ze wszystkich stron i zakątków, a nawet krańców świata katolickiego, z głębokiej Azji i dalekiej Australii, wyruszyli biskupi i prałaci na wielką pielgrzymkę do Rzymu, rzekłbyś, dzieci uległe spieszyły przez lądy i morza na wezwanie sędziwego ojca, by z nim pospólnie obchodzić wielką uroczystość. Więc zjeżdżali do Wiecznego miasta i dostojni prymasi, którzy pierwsze zająć mieli miejsca wśród obrad soborowych i długobrodzi patriarchowie z dalekiego Wschodu i arcybiskupi i biskupi i opaci przeróżni i zakonów generałowie. W dniu oznaczonym na otwarcie soboru liczono uczestników już na 721, a później liczba ich wzrosła na 758, w tem 49 kardynałów i 127 arcybiskupów. Między czcigodnymi przedstawicielami narodów katolickich, zauważyć było można i dostojników narodu polskiego. Pierwszeństwo między nimi dzierżył prymas Mieczysław Halka hr. Ledóchowski, mając przy sobie uczonego prałata dr. Edwarda Likowskiego. Ze Lwowa dwóch przybyło arcybiskupów: łaciński Franciszek Wierchlejski i ormiański Grzegorz Szymonowicz, z Tarnowa biskup Józef Pukałski, a z Krakowa wikaryusz apostolski Antoni Galecki. Biskup przemyski zaś, Antoni Monastyrski, niedługo się cieszył pobytom w Rzymie, bo już 17 grudnia, jako pierwszy z Ojców soboru, pożegnał się z tym światem i spoczął w kościele Najświętszej Maryi Panny. Z biskupów z pod zaboru rosyjskiego nikogo nie było, bo rząd rosyjski wzbroniał im wyjazdu, udało się tylko wymknąć administratorowi lubelskiemu, X. Kazimierzowi Sosowskiemu, który chociaż nie był biskupem, uzyskał pełne prawo głosowania.

Nadszedł wreszcie pamiętny dzień 8 grudnia 1869 roku. Mimo rześkiego deszczu zebrały się olbrzymie tłumy wiernych na placu przed bazyliką św. Piotra i z trudem tylko mogła się wśród tłoku przesunąć procesja biskupów, dążących do kościoła na narady. W prawej nawie bazyliki zamienionej na wspaniałą aulę nastąpiło uroczyste otwarcie soboru.

Po mszy św., odprawionej przez kardynała Patriziego, wygłosił wspaniałe kazanie arcybiskup Puecher-Passavalli, poczem Ojciec św. po gorącej przemowie, wśród modlitw i obrzędów, otwarł obrady.

Wnet zawrzała praca wśród komisji, których było 5 a później 6 i na kongregacjach generalnych.

Przedwstępne te narady przygotowały materiał na publiczne sesje czyli posiedzenie.

Podczas, gdy na drugiej sesji złożono tylko uroczyste wyznanie wiary, na trzeciej, która się odbyła 24 kwietnia 1870 r., potępiono błędy nowoczesne i podano najważniejsze prawdy o Bogu Stwórcy, o objawieniu, o wierze i jej stosunku do rozumu.

Tymczasem na dobre rozgorzały umysły i serca we walce o dogmat nieomyślności papieża. Już w końcu stycznia bowiem 380 biskupów przez patriarchę Hassuna i prymasa Ledóchowskiego stało wniosek o określenie nieomyślności papieskiej. Niezadługo i liczni inni biskupi się przyłączyli. Lecz nie próżnowała i opozycja: kilkudziesięciu biskupów stanowczo opierało się ogłoszeniu tego dogmatu, nie jakoby nie wierzyli w nieomyślność papieża, poważnie twierdzili oni, że nie na czasie taki dogmat, że ogłoszenie może wywołać rozruchy między wiernymi i popełnić różnych na drogę odstępstwa od wiary.

I rzeczywiście w Niemczech Doellinger i jego zwolennicy nie ustawali w agitacji przeciwko nieomyślności papieża, podobnie i we Francji sławny zakonnik O. Gratry i hr. Montalembert, a w Polsce Kraszewski w pismach zaczęli prace soboru. W Rzymie tymczasem większość biskupów w ciągu wiosny pracowała nad ostatecznym określeniem nieomyślności papieża, nie zważając na niegodne często zaczepki. Tak zbliżał się dzień 18 lipca. Biskupi, którzy niechcieli się zgodzić na przygotowane określenie o nieomyślności papieża, opuścili Rzym, żeby na publicznym posiedzeniu nie martwić papieża swoimi głosami. Jednak większość biskupów stawiała się na to czwarte, ostatnie posiedzenie i tutaj z 535 Ojców 533 uchwaliło, że papież rzymski przy ogłaszaniu prawd, dotyczących wiary i obyczajów nie może się mylić. (18 lipca 1870 r.)

Pius IX potwierdził tę uchwałę i tak ogłosił dogmat o nieomyślności papieża. Wszyscy biskupi nawet i ci, co byli przeciwni, poddali się i dogmat przyjęli.

W dwa miesiące potem, papież musiał przerwać obrady biskupów, bo Piemontczycy 20 września 1870 r. Rzym zajęli i Ojca św. w Watykanie więzieniem uczynili.

Coraz smutniejsze pędził chwile dostojny Więzień watykański, nie ustępując w gorliwej ruchliwości dla spraw wiary św. Nietylko prześladowanie Kościoła w Rzymie i walka kulturalna w Niemczech zatruwać miała ostatnie lata Plusowego życia, lecz twardo stał na stanowisku ten niezmordowany starzec, patrzący na śmierć cesarza Napoleona i króla Wiktora Emanuela, obchodzący 25-lecie swego papieństwa i 50-lecie swego biskupstwa, aż wreszcie 7 lutego 1878 r. zamknął swe oczy na wieczny spoczynek.

I po śmierci nie dano mu jeszcze spokoju.

W czasie pogrzebu witał motłoch zwłoki jego wyuzdanymi okrzykami i bezkarnie obrzucał trumnę gradem kamieni, kiedy orszak pogrzebowy przez plac św. Piotra posuwał się w stronę kościoła św. Wawrzyńca, gdzie Piusa IX w skromnym złożono grobowcu.

Papież - Męczennik, zamknięty jako więzień w Watykanie w mrokach straszliwych prześladowań, w grzmocie gromów rozgłoszonych, stoi jako słup ognisty niewzruszony i wiedzie Kościół w dalszą drogę ku niebnym krainom, głosząc światu całemu prawdę onych słów Chrystusowych: *«Piotrze, tyś jest Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go»*.

Na obcej ziemi.

Ciemna, chłodna noc spowiła równiny pola walki. Ucichł bój krwawy. Umilkł piekielny huk dział, salwy karabinowe i pełne szaleństwa krzyki rozwścieczonych ludzi.

Zamiast śmiercionośnego ognia armat nad krwią zalanem polem, zapłonęły senne złotawe ognie milionów gwiazd, co ze spokojem niezamąconym spoglądały na straszliwe ślady walki. Zamiast zgielku bitwy, ciszę pól maciły rozdierające serce jęki rannych, śmiertelne chrapania umierających.

U stóp wzgórza leży żołnierz z rozpostartymi szeroko rękoma. — Pierś, otwarta szeroką krwawiącą raną, oddycha z wysileniem, oczy zamknięte.

Chłód nocny orzeźwił, oprzytomniał żołnierza. Otworzył oczy i spojrzał na usiane gwiazdami niebo.

Tak samo gwiazdki świecą nad daleką, daleką wioską.

I żołnierz widzi to wszystko, co tak dawno pożegnał... O! drogi rozstajne przede wsią i figura kamienna między czterema topolami.. i rozrzucone wzdłuż jeziora chaty. Cicho w wiosce, bo drobiazg, co najwięcej hałasuje, śpi już, tylko kundel od czasu do czasu szczeknie, zawtórują mu inne psy wioskowe, aż echo uderzy o domek gajowego i ciemną boru ścianę.

Nie wszędzie jeszcze śpią... W niektórych okienkach świeci się jeszcze... To przed świętem jutrzejszem baby się krzątają...

Jego chata... Stara matka oprząta garnki i nacynia... A gdzie to Barbara? Młoda żona żołnierska siedzi na ławce... Twarz w rękach ukryła i o stół oparta rzewnie płacze. Dawno już o mężu wiadomości nie miała... Serce przeczuwa nieszczęście...

Na łóżku widać małe, jasne główki. Dwoje starszych dzieci cicho przytuliły się do siebie, patrzą na matkę i noskami pociągają... Najmłodsze śpi... blade jakieś mizerne...



Dr. Straszewicz, prof. inż.,
rektor politechniki warszawskiej.

— Opamiętaj się, Barbaro! — mówi stara matka. — Ułóż dzieciaki, niech śpią i sama się połóż... Łzami ani frasunkiem nic nie pomożesz. Będzie, jak Bóg Najświętszy da... Może się też Pan Jezus nad nami i nad tym drobiazgiem zmiłuje.

Płacz ucichł. Zasnęła chata. Jutro przy świetle w wiosce gwarno będzie i wesoło, tylko nie w chacie żołnierza.

Żal i ból targnęły rannym. Stracił znów przytomność, zamknął oczy i leżał cicho... Gwiazdy nad polem walki patrzyły spokojnie.

Zbudził go ból okropny. Uczuł, że go podnoszą, niosą gdzieś... To towarzysze jego...

— Bracia! — jęknął, — zostawcie, dajcie umrzeć spokojnie...

I znów omdlał.

Gdy odzyskał zmysły, leżał na miękkiej pościeli, w ciepłej izbie, okryty kołdrą. Jakieś lekkie, delikatne ręce opatrywały mu ranę. — Otworzył oczy i spojrzał zdumiony. Schylona nad nim młoda, dobra twarz niewieścia, białą aureolą, niby święta otoczona, uśmiechała się słodko, z miłością.

— Anioł Boży!... — szepnął cicho zeschłymi wargami.

— Lepiej ci, bracie? Pić ci się chce?

— Jezus, Marya! Anioł przemówił do niego... po polsku, po naszemu...

I oprzytomniał żołnierz od razu.

Nie odrywał oczu od słodkiej, łagodnej twarzy, długo, długo. Poruszył się, lecz uczuł ból okrutny i jęknął żałośnie. — Siostra położyła rękę na czole rannego i uspokojony ucichł.

— Dobrodziejko, pić!... — szepnął.

Siostra napoiła żołnierza i usiadła obok łóżka.

— Dobrodziejko, ja umrę, prawda?

— Wszystko w ręku Boga... Będzie, jak Bóg da... Wyleczysz się, bracie i wrócisz do domu...

— Dobrodziejko! Nie, ja czuję, że umrę... Ale mam prośbę... Pod mundurem mam list, nie mogę dostać... ręce nie słuchają... Miałem wysłać do domu... nie zdążyłem... Niech dobrodziejka list

(Dalszy ciąg w Dodatku.)



Nieszczęśliwy król serbski.



Jeńcy francuscy koncertują na instrumentach
własnoręcznie wykonanych.

Najprzewielebniejszemu Księdzu Arcypasterzowi i całemu Czcigodnemu Duchowieństwu, wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom, jako też Przyjaciółom i Zwolennikom „Przewodnika Katolickiego” przesyłamy gorące życzenia błogosławionych Świąt i

❧❧ DOSIEGO ROKU! ❧❧

(Dalszy ciąg powiastki »Na obcej ziemi«.)

wysła... ale dopisze, gdzie i jak zginąłem... Niech wiedza, niech pamiętają...

— Mówił coraz wolniej, coraz ciężiej dyszał.

— Na piersiach mam krzyżyk i medalik... to od matki... niech nie zdejmują... niech ze mną do ziemi pójdą...

— Zaraz ksiądz przyjdzie... Bóg da, że wyzdrowiejesz, bracie.

Za chwilę drzwi się otworzyły i do łóżka zbliżył się ojciec duchowny.

— Pochwalony, Jezus Chrystus...

Krótką była i prosta spowiedź młodego żołnierza, jak krótkie i proste było życie...

Siostra krzątała się przy innych chorych, lecz gdy usłyszała głos jego, przybiegła zaraz.

— Dobrodziejko, proszę do mnie... Lżej będzie umierać.

Usiadła, położyła pieszczotliwie rękę na czoło umierającego.

Żołnierz nie odrywa wzroku od smutnych oczu siostry... Czerpie w nich otuchę ostatnią.

Oddycha coraz wolniej, coraz ciężiej...

Nagle drgnął, wyprężył się, wyciągnął.

— Jezus... Marya... Józefie święty...

Skonał, a szeroko otworzone nieruchome oczy jeszcze wpatrywały się w twarz siostry.

Nachyliła się, zamknęła zimne powieki i na twarz umarłego spłynęły dwie lzy wielkie, gorące...

Potem uklękła, przeżegnała się i w chwili, gdy zbłądłymi wargami poczęła szeptać słowa modlitwy, huknął strzał armatni. Potem drugi... trzeci...

Dzień wstał, a z nim razem nowy bój, nowe piekło, nowe krwi strumienie. Jęki i konanie...

łomotał skrzydłami o mury oślizgłe od mrozu i zapadł w głęboką szczelinę.

A chociaż godzina już była późna, zamek nie spał jeszcze. W licznych oknach drżało światło lękliwie, a cienie ludzkich postaci wlewały się wszędzie jakieś zadumane i posępne, jak ona noc bezgwiezdna.

Czuwali panowie, nie spali rycerze i dworzanie, bacznie nasłuchując pod drzwiami komnaty królewskiej. Trwoga o pana, który od dni całych żył jakoby w gorączce, spędziła z powiek sen sługom królewskim.

Złe przecucie targało serca rycerskie, napęniało trwogą mózgi, drżały ręce i zginały się mężne barki od troski, a przecie żaden z mężów nie śmiał wejść niewołany do izby pańskiej.

W cichości wielkiej naradzali się rycerze na gankach zamczyska, jakby posępność z oblicza mu zęgnąć. Jeden drugiego pytał:

— Zali nie wiecie, co zamroczyło radość oblicza królewskiego?

Nikt przecie nie umiał dać odpowiedzi, więc się marszczyły więcej oblicza i cięższe westchnienia rozrywały piersi.

Jeden wreszcie z mężów wystąpił, a odrzuciwszy futro z barków, tak mówić zaczął:

— Nie nie uradzimy tu sami, mężowie, trzeba, by jeden z nas poszedł do pana, o troskę zapytał i ból zęgnął z czoła.

— Wszyscyśmy gotowi, lecz trza nam rozpatrzeć, kto sercu pańskiemu najmilszy, kto będzie umiał przemówić najlepiej.

— Niech idzie Rawa, on doradcą króla.

Wzdrygnął się pan Krzysztof, ręką czoło potarł odrzekł:

— Słuchał rad moich kiedyś Przemysław, ale to już dawno. Nie mnie dziś mu potrzeba, żal w nim tano zbudzę i większą jeszcze goryczą napoję. Niech idzie Kochan; on druh jego z młodości, zna serce królewskie z nas wszystkich najlepiej.

Wreszcie pan Mieleśza, Suchywilk z przydomka, wystąpił z radą:

— Ja zaś myślę, panowie, że i Kochan nie nie wskóra; miłuje go pan, wiem ci ja o tem. Przecie w takiej chwili trzeba innego męża posłać królowi. Trzeba mu człeka z sercem gołębia, czujnem na ból, czystem i pogodnem. Trzeba mu człeka z rozumem wielkim, by go pojąć zdołał, trzeba mu miłości iście matczynej, by żal jego ukoił i słowem tkliwym radość przywrócił. My tu wszyscy, panowie, za twarde mamy serca, za ostrą mowę, by mile przemówić.

M. L.

LUDGARDA.

Opowieść historyczna z XIII wieku.

(Dokończenie.)

VI.

Cień Ludgardy.

Mróz trzymał ciągle, a ostry wiatr wałęsał się dokoła murów zamczyska poznańskiego, powzdychując żałośnie. Noc była czarna, bezgwiezdna, jakaś straszna i tajemnicza. Czasem tylko ciszę przerwał krzyk przeraźliwy puszczyka, lecz milknął wnet, jakoby przestraszony własnym chichotem, za-

Mężowie zaś słuchając z uwagą początku rady Mieleśzy, przy końcu głową trząść poczęli, przecząc:

— Złe radzisz, Mieleśzo, — ozwał się Rawa. — Myślisz o królowej, i ona troski nie zegna, chyba ją powiększy. Znacie ją przecie, duma w niej zbyt sroga, a serca mało, nie umie pana.

— Nie o Ryksie myślę, mości Rawo!

— Więc o kim, mów waszmość prędzej, trzeba nam się spieszyć.

— Zapomnieliście, jak widzę, wszyscy o Bezprymie; jedyny on z nas wszystkich najbliższy jest panu. Oczy swe stracił w bitwie za Olszycę, a król o tem nie zapomina.

— Na rękach jego się chowa Przemysław.

— Przy boku jego rósł, mężniał i szlachetniał.

— Zgadłeś, Mieleśzo, Bezpryma nam trzeba,

— Nie zapominajcie, panowie, że pora już późna, pewno śpi starzec, — mówił Krzysztof Rawa.

— Nie śpi on, nie śpi, pacierze odmawia prawie do świtu, chodźmy po niego.

* * *

Król w sypialni swej odpoczywał. Ogień pałał na kominie z ogromnym kapturem, przed nim na ławie miętko zasłanej siedział Przemysław. Głowę zwiesił na piersi i ciężko nad czemś dumał. Cisza i mrok były w izbie pańskiej i jakiś smutek rzewny otulał komnatę. Obłoczki dymu sinego wypływały z komina i leniwie się włoczyły po obrazach na ścianach umieszczonych, unosili się nad głową pańską, tworząc mgłę gęstą.

Poruszyła się z nagła opona szkarlatna, drzwi w sobie kryjaca i cicho, prawie bez szelestu, wsunął się do komnaty Bezprym osłepły. Ręce przed się wyciągnął, macał po ławach podle ściany stojących, miarkując po nich odległość od komina. A kiedy go żar uderzył swym ciepłem w pościwiałą głowę, wiedział już starzec, gdzie kroki swe zwrócić. Namacał ręką ławę pańską, uchem ulowił szelest jego westchnień, więc stanął bez ruchu.

Tymczasem ogień niebawem poruszony strzelił ku górze tysiącami iskier, uczynił szelest i legł przycichły. Podniosła się głowa królewska zbudzona z dumań i natrafiła na rękę starca.

Zerwał się z ławy Przemysław, zdumiony stanął przed starcem i pytał:

— Skądś ty w mojej komnacie, Bezprymie? Co cię tu przywiodło? Wszak cię nie wołałem?

Bezprym zaś, jak stał przed królem, tak się osunął ku ziemi, a podjawszy z pokora kraj szaty królewskiej, do ust jął ją tulić i szeptał lekko:

— Wybacz mi śmiałość, miłościwy panie, wysłuchaj pierwszej, nim mnie oddalisz, pozwól mi mówić.

— A więc mów, Bezprymie.

— Nie wołałeś mnie, panie, a przecie przyszedłem, a choć oczu niema, by dojrzeć twą troskę, przecie ja czuję i na sercu mi ciąży i bólem mnie gniecie, że źle ci, panie. Otom u nóg twoich jako wierny sługa, czekałem byś powiedział, czego ci potrzeba. Przecie nas tyłu sług twoich i dworzan, na jedno twoje skinienie czekamy: pójdziemy wszędy, gdzie nam isć każesz. Wszystko, co zechcesz, panie, lecz powiedz mi, czego ci potrzeba?

Milczał jednak Przemysław, drwi na czołe się zbiegły, lica mu pobledniały, stał w cichości. Nie wstał przecie z ziemi, tylko głowę na kolanach pańskich oparł i jął mówić znowu:

— Pamiętasz, panie, kiedy byłeś chłopięciem, wszystkie swe radości i smutki mnie powierzałeś... Dnia było ni godziny, byś nie był przy mnie.

A kiedy radość rozjaśniała ci liczo, do mnie najpierw przybiegłeś, a kiedy od troski oczy zwilgotniały, Bezprym najpierw lzy z lica ci ocierał... A pamiętasz jeszcze, mój królu, maleńki bardzo jeszcze byłeś wtedy, naprzykrzałeś się łuku z cięciwą do strzału; dać ci jej nie chcieli, byś się nie skaleczył. Przyszedłeś do mnie, nuż się przymilać i prosić: »Daj, Bezprymie, łuk Przemkowi, daj łuk do strzału.« — I dałem ci, sam twoją rączką pokierowałem; padła strzała, a Przemko na szyji Bezpryma z radością woła: »Tak ciebie kocham jako nikogo.« Kochałeś mnie, panie, kiedy dzieckiem byłeś, mówiłeś, że kochać mnie nie przestaniesz. Więc zdejść dziś troskę z serca sługi swego i powiedz, co ci ciężarem leży na sercu.

Wzruszyły króla słowa starego, podniósł go z ziemi, na ławie posadził, sam usiadł przy nim.

— Święte to czasy były, mój stary, spokojne a szczęśliwe. Nie dziś mnie je wspominać, kiedy myśli posępne jak kruki mózg mi obsiadły i spokoju nie dają... Patrzaj, Bezprymie, otom ja król, korona na mej głowie, a przecie nie znalazłem szczęścia na tronie... Spojrz w głąb czasu, starcze, wspomnij dzieje Ojczyzny zbolalej, prawie gasnącej i patrzaj, com z nią uczynił. Otom ducha jej pokrzepił i powołał do życia nowego... A ziemię rozmiękle i zrudziałe od krwi, zdają się rodzić jakiś kwiat nowy, nieznan dotąd, chwalebny i zwycięski... Otom ja sam, Bezprymie, wszystko zbudził ze snu śmiertelnego; dałem wypoczynek i wyzwolenie Ojczyźnie-Męczennicy... I słuchaj jeszcze i dziwuj się, starcze. Nie było przez wieki męża w Polsce, któryby się odważył sięgnąć po koronę. A oie znowu ja sam na skronie swe ją włożyłem. I znowu świeci swym blaskiem i pewna już Ojczyzna swej chwały, a przecie ja się jeszcze troskam o nią. Chwyciła mnie w swe szpony rozpacz głucha i sen spęda z powiek. Po tylu trudach, po tylu czynach puste mam serce, a w sobie nie duszę czującą, lecz jakby wycie zwierza głodnego...

Po walce, po pracy zajrzało mi w oczy pytanie: — po co to wszystko? Na co mój trud, na co me staranie? Póki ja żyję i Ojczyzna żyje, a kiedy zginę i Ojczyzna zginie, bo nie stanie nikogo, kto by ją wskrzesił... Pytałeś starcze, jakie moje troski. Oto wiedz teraz. — Syna mi potrzeba, następcy dla kraju, pana dla narodu. Polały się lzy z pustych dołów ocznych sługi królewskiego, pokiwał głową i podniósł się z ławy. Chciał przemówić do pana, lecz nie wiedział, jak się odezwać; coś było zresztą mówić. Słów kilka troski nie wygna, może tylko ból powiększyć. Schylił się więc do nóg królowi i znowu, macając cicho po ławach, wyszedł z komnaty.

Król sam został z myślami, a nie umilkły ich głosy, tylko coraz głośniejszy szept podnosiły. A ściany komnaty zdawały się nawiewać do mózgu troski, wpędzać w duszę jad rozpacz. Waleś się jakieś cienie, patrzące wygasłymi oczyma w ból królewski, w jego mękę i żal. Zdało się Przemysławowi, że chichoczą z radości, iż niema szczęścia w dziedzictwie królewskim. Uczyniło się straszno sercu Przemkowemu. Jakieś uczucie samotności i sieroctwa ogarnęło go i wstrząsnęło silnymi barkami. Ten wielki i nieustraszony w przeciwnościach władca uczuł jakiś lęk i tęsknotę wielką. Po raz pierwszy uczuł, że jest samotny, że niema przy nim serca kochającego i z ust wybiegł szept ledwie do słyszalny — Luteńka.

Bezgraniczną męką, straszną moc miłości ozwały się w nim.

Wspominał wszystkie dni szczęścia z nią przeto, wspominał dni te weselne i drogie i w duszy mu zawyło od tęsknoty za nią.

Płomienie bily mu w głowę, serce wrzało od wspomnień.

Głowę w tył odrzucił i trwał w zamyśleniu. A nagle zdało mu się, że poprzez nocny mrok wygląda ku niemu jakieś słodkie oblicze. Dostrzegając w półmroku oczy wielkie i smutne, lekko pobladłe, przędzą złocistą przysłonię i usta uśmiechnięte jakoś boleśnie.

— Luteńka, — szepcą wargi królewskie, pobladłe od żalości. — Małzonko moja, jagódka jedyna.

A kiedy cień ów słodki zdawał się przybliżać i coraz milej uśmiechać, zerwał się król z ławy, ręce przed się wyciągnął, by go pochwylić i do piersi przycisnąć — rozpięzł się widziadło...

Jęknął z cicha Przemysław i osunął się ku ziemi. Tak został do rana.

KONIEC.



Nasze obrazki.



Dr. Zygmunt Straszewicz, prof. inż., rektor politechniki warszawskiej.

Donosił mi przed kilku tygodniami o otwarciu uniwersytetu i politechniki w Warszawie. Dziś niech nam wolno będzie podać kilka szczegółów z życia rektora wskrzeszonej politechniki polskiej.

Nowy rektor politechniki warszawskiej urodził się w r. 1860. Wykształcenie średnie otrzymał w gimnazjum łomżyńskim, poczem przez trzy lata kształcił się na uniwersytecie w Warszawie, gdzie uczęszczał na wydział matematyczny, następnie studiował na wydziale budowy maszyn w politechnice w Zurichu. Po ukończeniu politechniki zajął się praktyką fabryczną. Był dwa lata konstruktorem, następnie jako inżynier-elektrotechnik pracował głównie we Włoszech, potem w Rosji. Porzuciwszy praktykę techniczną, rektor Straszewicz od lat 13 mieszka w Warszawie i zajmuje się pracami naukowymi oraz wykłada w szkole Wawelberga i Rotwanda, od roku również redaguje »Przegląd Techniczny«.

Z prac, które rektor Straszewicz napisał, wymienić należy: »Światło elektryczne«, »Środek ciężkości«, »Elektrotechnika prądu silnego« (przeróbka), »Mechanika popularna« (przeróbka). Poza tem w druku jest przetłumaczona z angielskiego »Statyka analityczna« Routha i prawie że na ukończeniu w rękopisie »Nauka o ruchu«.

Jęńcy francuscy koncertują na instrumentach własnoręcznie wykonanych.

Aczkolwiek los jeńców nie jest zbyt rozkoszny, to przecie robią państwa naogół, co mogą, aby im niewolę »osłodzić«. Daje im się pewną wolność i swobodę ruchu i działania w obrębie obozu. Mogą się zająć różnemi pracami, które szczególnie ukochali, także nie zabrania im się rozrywek. Kwitnie mianowicie w obozach dla jeńców śpiew i muzyka. Amatorzy muzyki, jak widzimy na obrazku, urządzają sobie na własnoręcznie sporządzonych instrumentach koncerty, uprzyjemniając sobie i towarzyszącom niedoli w ten sposób szare i jednostajne życie po obozach.

Szanownym Czytelnikom

naszym zwracamy uwagę na **kalendarz ścienny na rok 1916**, który dołączyliśmy do dzisiejszego numeru. Pięknie wykonany obraz Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza, który będzie miłą pamiątką oraz prawdziwą ozdobą każdego domu, dodamy do przyszłego numeru, to jest pierwszego w Nowym Roku.



Wiadomości bieżące.



W parlamencie niemieckim

było znowu we wtorek posiedzenie plenarne. Na wstępie stał poseł socjalistyczny *Liebknecht* pięć krótkich zapytań, dotyczących głównie wojny i przyszłego pokoju, na które jednak nie otrzymał odpowiedzi.

Następnie uzasadniał sekretarz stanu, dr. Helfferich, wniosek rządowy o uchwalenie

nowych 10 miliardów na koszty wojenne.

Dotąd uchwalono już 30 miliardów, z której to sumy podpisano 25 i pół miliarda. Koszty wojenne Niemiec podniosły się w ostatnim czasie, bo przenoszą 2 miliardy mk. miesięcznie. Ale państwa nieprzyjacielskie wydają znacznie więcej, bo blisko dwa razy tyle co Niemcy. Nie państwu niemieckiemu grozi bankructwo, ale Anglii, która zapowiada wygłodzenie i zniszczenie Niemiec.

Po przemówieniu dr. Helffericha zabierali głos posłowie socjalistyczni Scheidemann, Liebknecht i Ledebour, poczem odeślano projekt do komisji.

Następne posiedzenie odbyło się w poniedziałek; na porządku dziennym były projekty nowych podatków wojennych i sprawy żywnościowe.

Po świętach podjęte zostaną obrady w dniu 11 stycznia

Komisja budżetowa

rozpatrywała sprawę wyżywienia ludności, przyczem mówiono o ograniczeniu spożywania masła i mięsa i o wsparciach dla rodzin żołnierzy, którym rząd nie może szafować tak szczerze, jakby pragnął. Wniosek centrowców co do stworzenia centrali dla dostarczania środków spożywczych został przyjęty, a tak samo sprawy wniosków o cenach maksymalnych na różne artykuły, o kartach na masło i

wypłacaniu renty na starość już po 65 roku życia.

Omawiano także różne sprawy polityczne oraz zażalenia na złe obchodzenie się z żołnierzami, przyczem ze strony przedstawicieli rządu dawano niejedne poufne wskazówki.

Miedzy Austro-Węgrami a Stanami Zjednoczonymi

przybrał znany zatarg o zatopienie parowca »Ankony« groźną postać. Na ostrą notę amerykańską odpowiedział rząd austro-węgierski stanowczo, że nie może rozstrzygać całego sporu, dopóki rząd Stanów Zjednoczonych nie przedłoży dowodów na swe ciężkie zarzuty. Krótka ta i stanowcza odpowiedź Austro-Węgier nie zadowoliła rządu amerykańskiego, a nawet zanosi się na **zerwaniu stosunków dyplomatycznych**, bo obie strony będą obstawały przy swoim.

Wojna.

Dobiegający do końca rok wojenny kosztował państwa wojujące 120 miliardów marek, nie licząc olbrzymich strat w ludziach; a dotąd niema widoków, aby wojna zbliżała się ku końcowi.

W Kurlandyi

próbowali Rosjanie posunąć się naprzód w okolicy jezior Dry-świata, Narocz i Międzyzól, ale wojska marszałka polnego Hindenburga odparły ich ze stratami.

W środkowej części wschodniego frontu

położenie nie zmieniło się; walczone tylko gdzieś tam na działach i miny.

Na Wołyniu i w Galicyi wschodniej

poza atakami rosyjskimi pod Berestianami i nad Korminem, które odparto, nie było ważniejszych wydarzeń.

Na froncie serbsko-czarnogórskim

walczone głównie na pograniczu północno-wschodnim Czarnogóry. Wojska sprzymierzone wyparły Czarnogórców ze stanowisk we Vranogora i zajęły Bielopole. Na pograniczu macedońsko-greckiem panował spokój. Bułgarzy nie przekroczyli jeszcze granicy greckiej.

Na pograniczu austriacko-włoskiem

walka toczyła się z wielką zawziętością, zwłaszcza w Tyrolu, Jedykary i nad Isoncem. Wysiłki o przełamanie frontu austriackiego kosztowały Włochów, jak donosi główna komenda austriacka, 70 tysięcy poległych i rannych.

Na zachodnim froncie

walczone tylko przy pomocy artylerji oraz mniejszych oddziałów wywiadowczych. Były to widocznie tylko próby wielkich zmagani, które nastąpią później.

W Anglii

nastąpiła obecnie również zmiana w głównem dowództwie. General French został marszałkiem polnym, a miejsce jego na froncie belgijsko-francuskim zajął generał Douglas Haig.

W parlamencie angielskim oświadczył lord Derby, że napływ ochotników pod chorągiew stał się bardzo liczny. Anglia może podobno wystawić 2 miliony świeżego żołnierza.

Grecya

zawarła rzeczywiście układ z państwami czwórporozumienia, oddając im kawał kraju do rozporządzenia. Wobec tego Grecya nie może zabronić Bułgarom wkroczenia na ziemi greckie w pościgu za Anglikami i Francuzami, którzy chcą stawiać rozpaczliwy opór w Salonice. Wojska greckie, które stały tam w pogotowiu, wycofano w inne okolice.

W Chinach

nastąpiła zmiana rządu, bo Juanszikaj, dotychczasowy prezydent, obwołany został cesarzem. Na posiedzeniu Rady państwa po słowie wezwali go, aby przyjął koronę. Wymawiał się najprzód, ale potem przyjął tę godność.

— **Baczność rodacy w Essen i okolicy!** Podaje się rodakom do wiadomości, iż porządek nabożeństwa na Boże Narodzenie jest następujący: W pierwszą świętą pierwsza msza z kazaniem o godzinie 6 rano. Zaraz po kazaniu drugie dwie ciche msze św. z polskim śpiewem. W niedzielę, dnia 26 grudnia, nabożeństwo jak zwykle o godzinie 9 rano.

Polski komitet kościelny w Essen.

Poradnik prawny.

R. Ryb. Spadkobiercy męża Pani muszą owego dłużnika wekslowego skrzyżować o zwrot kwoty za niego zapłaconej, a następnie muszą obłożyć udział aresztem.

B. K. Z. Zażalenie, jakie Pan chceś wnieść, jest dobrze napisane i odniesie niewątpliwie pożądaną skutec.

M. G. Niema wyraźnego przepisu, podług którego żony żołnierzy nie potrzebowałyby płacić podatków; na wniosek uwalniają jednakże władze zwykle od płacenia podatków.

T. M. Tylko tych nie wolno zaciągać do wojska i nie wolno zatrzymywać przy wojsku, którzy przy rozpoczęciu wojny skończyli 45 rok życia.

Br. L. Wolno Panu bezwzględnie rowek wykopać. Korzenie wolno Panu odciąć i zatrzymać, jeśli one Panu przynoszą szkodę. (§ 910 kodeksu cywilnego).

B. Wolno zaaresztować perki.

Skrzynka do listów.

— **M. Sp., Bydgoszcz.** 1) Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu (oddział dewocyjny i aparatów kościelnych). 2) Gramlewicz, Poznań, Św. Marcin 68. Karłowska, Św. Marcin 68 m.

Z bractw i stowarzyszeń.

— **Poznań. Katol. Tow. służby żeńskiej pod wezw. Matki Boskiej Różańcowej.** Zebranie plenarne odbędzie się dnia 26 b. m. w drugie święto Bożego Narodzenia o godzinie 5 po południu na sali Dominikańskiej. X. Patron.

— **Poznań. Miesięczne zebranie III Zakonu św. Franciszka z Asyżu** odbędzie się w niedzielę, dnia 2 stycznia, o g. 1/2 w wieczorem w kościele Bożego Ciała. Po zebraniu przyjmowanie nowych członków. Uprasza się o liczny udział.

— **Bottrop.** W drugie święto Bożego Narodzenia, w dzień św. Szczepana, odbędzie się o godzinie 5 po poł. na sali Kortego walne zebranie **Tow. św. Barbary** w parafii Serca Jezusowego w Bottropie. Na porządku obrad: Roczne rachunki, wybór zarządu i omówienie gwiazdkowe.

Składki.

Na braci naszych, dotkniętych klęską wojny.

X. prob. Maciejewski z Mórki VII rata: Składka odpustowa 336 m. i od innych osób 124 m. Razem 460 m.

W święta Bożego Narodzenia

będzie wiele sposobności do pogawędzenia o tem i owem. Będzie się mówiło o codziennych sprawach, radzić się będzie o dzieciach i krewnych, niezawodnie będzie się mówiło także o wojnie, o ojcach i synach walczących na obcych ziemiach.

Nie zapomnijcie też, Kochani Czytelnicy, pomówić o **dobrym wpływie**, jaki wywiera na dom i rodzinę nasz

„Przewodnik Katolicki“.

Taki „Przewodnik Katolicki“ ze swojemi dodatkami jest w każdym domu jakoby **apostołem**, bo utwierdza wiarę, pogłębia znajomość prawd Bożych, buduje królestwo Chrystusowe w sercach ludzkich na podstawie dobre zrozumianych zasad katechizmu, uczy bronić wiary od napaści innowierców i niedowiarków, zaznajamia z życiem Kościoła i krzewi przywiązanie do niego, pomaga rodzicom w wychowaniu dzieci, uczy cnót rodzinnych, aby na takich fundamentach wznieść gmach lepszej przyszłości dla całego naszego społeczeństwa. A kiedy z dopuszczenia Bożego ciężkie przeżywamy chwile, czerpmy ufnosć i otuchę z dobrego wpływu, jaki na domy i rodziny nasze sprowadza „Przewodnik“.

Pomówcie i o tem, Kochani Czytelnicy i łaskawe Czytelniczki, i słowem gorącym roztapiacie lody obojętności u tych, którzy żadnego może polskiego pisma dotąd nie abonują. Trzeba ich pozyskać dla dobrej sprawy, trzeba ich koniecznie oświecić i nakłonić, aby **zapisali sobie „Przewodnika“**.

A już przedewszystkiem w domach, gdzie są **dzieci i młodzież**, tam „Przewodnik Katolicki“ koniecznie jest potrzebny, aby przez dobre czytanie zapuściły głęboko korzenie prawdy wiary i utwierdziły się dobre i zbawienne zasady, zanim świat zbliży się do nich ze swoim złem i zgorszeniem.

Więc pomówcie o tem wszystkim, Kochani Czytelnicy.

A przypomnijcie też ludziom, że to ogromnie tanie pismo ten „Przewodnik Katolicki“, bo na cały kwartał kosztuje **tylko 70 fenigów**, a ma jeszcze dwa stałe dodatki, „**Opiekun Dzieci**“ i „**Dom Rodzinny**“. Wartość tego wielce pożytecznego pisma podnoszą jeszcze **bardzo piękne ilustracye**, które w każdym numerze licznie zamieszczamy.

Nie zapomnijmy także, że nasi **żołnierze** na polu walki cierpią głód duchowy, wyglądają z utęsknieniem słowa pociechy i zachęty do wytrwania w twardej służbie — zapiszcie im „Przewodnika“, bo on tak wielką sprawą im radość.

Do widzenia w Nowym Roku!

